



Miłość i ufność w Bogu.

Bóg nas tak umiłował, iż dał nam Syna Swego jednorodzonego, a dając Go nam, obdarzył nas przez to wszystkim najlepszem. Jeśli więc kochamy jakiego człowieka, którego dobroć nie jest doskonałą, bo tylko ludzką, o ileż bardziej kochać mamy dobroć nieskończoną!

Stwórca nasz każe nam, byśmy Go miłowali. Ale czyż trzeba nam aż przykazania, by umiłować najwyższą Miłość i Piękność? Nakazuje nam kochać Go z całego serca; ale czemże są te małe serca nasze w porównaniu z Jego wielkością! — Jednak, jeżeli mają one całe do Niego należeć, to nie róbmy już żadnego wyjątku i ani najmniejszej części nie ofiarujemy czemu innemu.

Miłość ku Bogu nie polega na jakichś przelotnych wybuchach czulej kliwości lub na odmawianiu modlitwy, której słowa miłość wyrażają; polega ona tylko na uczuciu głębokiem i prawdziwem, które sprawia, iż kochamy Boga ponad wszystko, co jest stworzone. Cechą tej rzeczywistej miłości jest gotowość z naszej strony poświęcenia wszystkiego: majątku, sławy, życia nawet, gdyby tego było potrzeba, — prędzej, niż utracenia łaski Bożej przez grzech.

Rozważmy swe uczynki i osądźmy, czy

taką jest miłość nasza? — Wyrzeczmy się wszelkiej miłości, któraby się Bożej sprzeciwiała, bo nie mając takiej jak trzeba, nie byliśmy warci. Jeśliby nam trudno było naprzód Bogu tę miłość ofiarować, łatwo nam to przyjdzie, gdy On nas uprzedził, wpraw nas wszystkich ukochawszy.

I ufność miejmy ku Niemu bez granic. Jeśli człowiek powierza zdrowie swe lekarzowi, sprawę procesową adwokatowi, a życie, jeśli jest ślepy, dziecięciu, możemy bez zastrzeżenia poruczyć się ręce Bożej.

Opieka i troskliwość Opatrzności rozciąga się aż do mrówek i najdrobniejszych muszek. Dusze więc stworzone na obraz Boga i okupione krwią Chrystusową, nie mogą się niczego obawiać. Bóg żywi niewiernych, którzy Go nie znają; obsypuje łaskami bezbożnych, bluźniących Jego Imieniu; o ileż więcej uczynić zechce wiernym, którzy Go czczą i kochają!

Sprawy nasze w Jego rękach daleko są bezpieczniejsze, niż gdyby były w naszych; oddajmyż się Mu całkowicie, bo On jest jakoby Ojcem naszym i Matką zarazem. Miłość ku dzieciom każe Mu mieć o nas staranie, a ponieważ opiekę Swą nam przyrzekł, słowa nie cofnie. Niebo i ziemia prędzej zaginą, niż Bóg pozwoli, by przepadł człowiek, pokładający w nim nadzieję.

Zbadajmy sera swoje i rozważmy, czy jest w nich ufność, która godną by była dobroci bożej i zasług Jezusa Chrystusa.

W chwilach niepokoju i trwogi, rzućmy się w objęcia Pana i Stwórcy naszego, mówiąc: — „Tyś naszym Bogiem, los nasz w Twoich rękach!“ — A On nie usunie się i zraty naszej nie dopuści.

Głos bratni.

Smutna Wielkopolsko, my cię oplakujęm,
Bo twój ból i ciosy wspólny z tobą czujęm.
Gdy twój naród jęczy i w ucisku płacze,
Wiodąc życie łzawę, nędzne i tułacze.

Gdzież, o Wielkopolsko, urok twój i krasa?
Niwy twe i łąki Prusak dziś wypasa —
Gdzie twoje swobody? — Żyzne twoje łąny
Z polskich rąk wydarte i lud zaprzędany?

Jęczysz ziemo nasza w kajdanach niewoli,
A twych synów tylko serce srodze boli,
Boś ty karmicielka, boś ty matka nasza,
Co głód nasz uśmierza, pragnienie ugasza.

Dzisiaj twoją piękność Prusak chce pokalać,
Och czy długo jeszcze będziemy pozwalać,
Abyś ty, o ziemo nasza ukochana
Była w rękach tego dzikiego tyrana?...

Bóg jest sprawiedliwy, chociaż nierychliwy,
Długo wyczekuje — jak sędzia cierpliwy...
Ale gdy okrucieństw przebierze się miara,
Spada jak grom z niebios, straszna jego kara.

Nie traćcież nadziei, bracia uciśnieni,
Znow się polską runią niwa zazieleni —
Przeszłość nam Bóg wróci jasną i zaszczytną,
A pola i łąny bujnie nam zakwitną!

Robert Rydz.

Módl się modlitwo!

Ponad cały kraj szeroki,
Z wszystkich piersi ludu,
Tam ponad niebios obłoki,
Do skarbnicy cudu,
Jako wielki hymn przed bitwą,
Wznies się, modlitwo!

Nieustannie w niebios stropy
Z nieskalaną sławą,
Pod Jezusa święte stopy
Ściel się skargą łzawą,
Stań się bożych łask rybitwą,
Czysta modlitwo!

Wstaw się tam za dolą naszą,
Niech żyje lud w zgodzie,
Miłością połącz braci laszą,
W zjednanym narodzie.
Za Polską, Rusią i Litwą,
Módl się, modlitwo!

Józef Nocek.

Znak nowej wiary.

Było to w roku 995. W Polsce panował wówczas król Bolesław Chrobry, który wiarę chrześcijańską zaprowadzoną przez swego ojca, Mieczysława I. szerzył dalej. Pogaństwo jednak tu i ówdzie jeszcze się znachodziło; naród ciemniejszy niechętnie porzucał starych swych bogów.

Pewnej nocy, gdy wśród ciemności i ciszy spoczywał Kraków i tylko strażę czuwały u stóp jego, nad szumiącą, falami swemi, Wisłą, drogą z pod lasów, szedł do miasta jakiś podróżny. Po powolnym i ciężkim jego chodzie można było łatwo poznać, iż jest zmęczony. Zbliżywszy się do bramy, pokazał dowódcy straży, żelazny pierścień, a ten rozkazał natychmiast wpuścić nieznanego do miasta. Ten rzekł do strażników:

— Radbym, abyście mnie zaraz kazali odprowadzić do króla.

— Chętniebym to uczynił, rzekł dowódca — lecz niepodobna; nasz król miłośliwy, jak to zwykle czyni w czasie pokoju, wyjechał, by opatrywać zamki obronne po kraju i przekonać się, czy ludowi jaka krzywda się gdzie nie dzieje.

Wędrowiec usłyszawszy to, zamyslił się, a dowódca zauważywszy, iż nieznanomy smuci się nie zastawszy króla, powiada:

Oczekujemy lada dzień powrotu króla Bolesława, więc możecie na niego pocze-

kać. Jeśliście tu obcy, to was zaprowadzę do wójta, który pilnuje spraw miasta, a on wam da pomieszkanie.

— Dziękuję wam! Pójdę sam między ludzi i wyszukam sobie jaki kąć na przytułek.

Dowódca dodał: ale musicie być ostrożni. Jeśli jesteście człowiekiem nowej wiary, to nie mówcie o tem śmiało, bo tu teraz nasza wiara walczy ze starą i zgody niema.

Podróżny pożegnał mówiącego i poszedł w miasto. Idąc, natrafił na jakiś stary dom na pół prawie rozwalony. Dzwi były zaparte, więc zapukał. Otworzyła mu stara kobieta i wprowadziła do izby, w której się palił ogień na ognisku ułożonem z kamieni. Podróżny przemówił:

— Prosiłbym was o przytułek, matko.

— Siadajcie, oto chleb i miód; jest i mięsa trochę. A zdaleka idziecie?

— Idę z zachodu, z bardzo daleka. Wędrowiec usiadł, a stara kobieta z córką zabrała się do roboty. Wzięła dwie żerdzie, złożyła je w krzyż i związała z sobą. — Miały one bowiem ubierać tak zwaną „Marzannę“, to jest boginię śmierci, której wyobrażenie, zawsze w czasach pogańskich naszego narodu zatapiało w wodzie, co miało oznaczać koniec zimy, a powrót wiosny.

Podróżny spojrzął na tę robotę, a wskazując na przewiązane żerdzie, spytał kobiety:

— Czy wy wiecie, że tak związane drzewa są znakiem nowej wiary?

A, prawda, matusiu, — zawołała młoda dziewczyna — taki sam znak założył król Mieszko na dawnej świątyni Pośwista, na Wawelu i od tego czasu już tę świątynię nazywają kościołem!

Stara kobieta z niechęcią spojrziała na nieznanego i rzekła:

— Skądże to wam przyszło na myśl, że żerdzie związane na Marzannę, są podobne do znaku nowej wiary? Ja tyle już lat Marzannę do topienia ubieram, a nigdy mi to do głowy nie przyszło.

Podróżny nic na to nie odrzekł, a kobiety tymczasem owinęły żerdzie słomą, ubrały bałwana w koszulę i spódnicę, w chustkę na głowę, a postać ta dziwna była

istotnie jakby podobna do śmierci wyciągającej ręce dla chwywania ofiar.

— A czy wam służy królewscy pozwolą topić Marzannę? spytał nieznamy.

Na to odrzekła stara kobieta:

— O, my się oto nie pytamy. Ja jestem wdową po ostatnim kapłanie z świątyni Pośwista, a dokąd żyję, lud w tej okolicy nie zapomni starej wiary i starych obyczajów. Rano, skoro świt, poniesiemy Marzannę i utopimy, zanim się zbiegną królewscy pacholki.

Jak stara mówiła, tak się stało. O świcie, zbudził podróżnego szmer. W izbie było już kilkanaście osób; te wzięwszy bałwana ręce, wyniosły go cichaczem i podniosły tak jak chorągiew, szły z nim do rynku. Nieznamy pospieszył za nimi.

Gromadka czcicieli bałwana powiększała się coraz bardziej; przy końcu ulicy zatrzymali się wszyscy przy małym jezioru. Tu już czekały większe jeszcze gromady, a obaczywszy Marzannę, poczęli wszyscy śpiewać pieśń pogańską:

Smierć się wije u płotu,
Szukając kłopotu...

Skończywszy śpiewanie, rzucono boginię w wodę, poczem wszyscy poczęli jak najspieszniej uciekać, gdyż powiadano i wierzono, że kto nie ucieknie, lub obejrzy się i stanie, ten umrze. Więc szalonym pędem rzucili się wszyscy do ucieczki. — Wtem nagle, jakiś głos silny, potężny, zawołał:

— Stójcie!

Mimowoli, każdy prawie obrócił się i spojrzął w stronę, skąd głos pochodził. Nad brzegiem jeziora stał nieznamy człowiek, zdzierając szybko szaty i słomę z bałwana rzuconego przed chwilą w wodę, a gdy już zostały tylko dwie żerdzie na krzyż złożone, podniósł je w górę i zawołał silnie:

— Stójcie i patrzcie!

Zabobonni, przesądni poganie bali się zatrzymywać i spoglądać, bo według nich znaczyło to śmierć, ale jakoby wielka siła trzymała ich niby przykutych. Nieznamy mówił:

— Oto patrzcie! W tym martwym

bałwanie znajduje się znak życia wiecznego. Nowe godło wiary prawdziwej powstaje na grobie bożka, śmierci naszych pradziadów. Spójrzycie! oto po utopieniu Marzanny znachodzi się krzyż, znak taki sam, jaki wznosi się na szczycie zamku.

Słowa te obcego człowieka zrobiły silne wrażenie; lud skupił się około niego, a on słowami pełnymi miłości i siły wielkiej, mówił długo, pięknie i porywająco. Opowiadał dzieje męki zbawiciela, Jego śmierć i zmartwychwstanie w chwale, pokonanie śmierci grzechu, i otwarcie wrót do wieczności.

Mowa jego wstrząsnęła sercami słuchaczy, więc gdy skończył, tłum ludu upadł na kolana przed znakiem krzyża, trzymanym w jego rękę i łzami się zalewał.

W tej chwili odezwały się trąby, — a ziemia jęknęła pod końskimi kopytami. Król Bolesław Chrobry wjechał ze swymi rycerzami na rynek. Tym nieznanym wędrowcem był święty Wojciech, biskup pragski, idący przez Polskę na Pomorze, gdzie wreszcie przez pogańskich prusaków zamordowany. Zatrzymawszy się wówczas przez czas dłuższy w Krakowie, pozyskał setki serc dla prawdziwej wiary, a lud pobożny nazwał go aniołem i posłańcem Bożym.

W parę lat później, w miejscu gdzie przedtem leżało jezioro, król Bolesław wybudował kościółek, stojący do dziś dnia, a noszący miano św. Wojciecha. I tam właśnie, gdzie zatopiono ostatni znak pogańskiego bóstwa, błysnął na wieżycze kościoła znak Boży, krzyż z rozpostartymi ramionami.

I od lat tylu, do dziś dnia świeci naszej ojczyźnie jasno to godło święte ten znak wiary, który był i jest naszą siłą i będzie zbawieniem duszom naszym — i wskrzeszeniem wolności naszego narodu.



ZŁOTE ZIARNKA.

Nie chlub się tem, co o tobie mówią dobrego; raczej bacz na to, czy niema czasem prawdy w tem, co mówią złego o tobie — i staraj się z tego poprawić.

—o—

Gdy przyjaciel twój w grzech wpada, nie cofaj mu swej przyjaźni, ale staraj się na dobrą drogę go wprowadzić. Usuń się od niego wtedy dopiero, gdy otwarcie i niepoprawnie grzeszy.

—o—

Ten cię kocha prawdziwie, kto umiłował w tobie cnotę. Taka tylko miłość trwała i święta, bo na miłości bożej oparta.

Szczepienie ospy.

Wydział medyczny wszechnicy charkowskiej (w Rosyi) wypowiedział cenne zdanie o wartości ochronnego szczepienia ospy. Na rządowe wezwanie do narady o środkach ku wprowadzeniu przymusu szczepniczego, to grono poważnych uczonych odpowiedziało odmową, uzasadnioną jak następuje:

1. że trudno pogodzić szczepienie z obecnym stanem wiedzy, mianowicie z nauką patologicznej fizjologii, a jeszcze trudniej wydobyć naukowe dowody na korzyść szczepienia, jako środka ochronnego przeciwko chorobom epidemicznym,

2. że szczepienie nie stwierdza przypisywanej mu siły ochronnej ani w sporadycznym (doraźnym) ani w pomorowem (epidemicznym) występowaniu ospy,

3. że szczepienie nie jest wolne od podnoszonych przeciwko niemu zarzutów, co do szkodliwości działania na delikatny ustrój dziecięcia i niekiedy ujawnianego wywoływania ostrych, nawet letalicznych (śmiertelnych) chorób następczych, oraz możliwości szerzenia rozmaitych dyskrazj (pogorszeń soków), przez co w ludności powiększa się liczba późniejszych zachorowań i wypadków śmierci.

Orzeczenie to zostało podpisane przez: dra Lamb'a profesora patologicznej anatomii, dra Jasińskiego, przełożonego instytutu akuserek, dra Pitra profesora medycyny sądowniczej, dra Laskiewicza profesora i dyrektora kliniki terapeutycznej, dra Grube profesora i dyrektora kliniki chirurgicznej. O tym ważnym, dla obrońców szczepienia zaiste zabójczym wyroku, jak trafnie zauważył redaktor czasopisma „Impfgegner“ Wilhelm Ressel, cała prasa niemiecka przemilczała dlatego, iż fakt ten dowodzi, że pod tym względem nawet w Rosyi, skąd inąd zacofanej, urzędowi naukowcy są oświeceni od swych współbraci . . . niemieckich! — O powyższym wyroku przemilczeli oczywiście i pewni lekarze, którzy pod płaszczykiem walki na rzecz oświaty ludowej, w istocie dążą tylko do wyzyskiwania usilnie utrwalanej ciemnoty. Szczęściem nie milczą inni, szczerzej dbający o dobro społeczne.

Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

Coby się u nas przydało.

Szanowna Redakcyo! Czytując już od lat kiikunastu nasze kochane piśmka, uczuwam zawsze serdeczną wdzięczność ku Szanownej Redakcyi za to wszystko, co z nich skorzystałam. Im to zawdzięczam, że nauczyłam się myśleć i rozumieć wiele rzeczy, o których pierwiej nie miałam żadnego pojęcia. Mam już teraz jasny pogląd na świat i na to, co się na nim dzieje. Widzę, że fałsz szeroko i swobodnie po nim chodzi a prawda ma zawiązane oczy i trzeba nam ją zdobywać, wyswobodzić i za nią walczyć. Nie chcę się chwalić, ale widząc, ile to kobiet pozostaje jeszcze w zupełnej ciemnocie i odrętwieniu myśli, przez to, że usuwają się od czytania gazetki i wszelkiej oświaty, — pragnę gorąco, aby się choć tyle wykształciły co ja, której już nieco łuska z oczu spadła i jaśniej wszystko widzi i abyśmy wszystkie, jak siostry jednomyślne i kochające, rozpoczęły walkę ze złem, którego tyle się śród nas znajduje.

To lenistwo, chciwość, obłuda, zazdrość i tyle innych przywar, które tamują nam postęp, musimy wykorzeniać w sobie i innych. Ileż to kobiet, które przez nieświadomość i niechęć do oświaty, padają ofiarą fałszu i wyzysku! Gdyby starały się wykształcić, nie przechodziłyby w życiu przez tyle nieszczęść, strat i zawodów. Nie ulegałyby złym namowom, bo wiedziałyby jak przewrotni ludzie umieją zręcznie szatańskie swe sztuki przeprowadzać. A świat teraz jest taki, że im się kto za lepszego wydaje, tem nikczemniejsze ma zamiary i dążności.

Dodam tutaj, iż bardzo podobał mi się artykuł zamieszczony w 2 im nrze Niewiasty, o podatku kawalerskim w Strassburgu. Zdaje mi się, że ustawa taka byłaby nader u nas przydatna. Niechby nieżonaci mężczyźni składali opłatę, kiedy chcą żyć w bezżeństwie. Możeby się zmniejszyła liczba kawalerów, którzy prowadzą często życie gorszące i hulaszczce, siejąc zepsucie i uwodząc dziewczęta, które potem mają życie złamane, podczas gdy inne starzeją w panieństwie, chociaż wiele z nich mogłoby być dobrimi żonami, matkami i gospodyniami.

Drugi przepis, jaki wart byłby u nas wprowadzenia jest ten, o którym także w gazecie przeczytałam, to jest, aby zarobki mężów wypłacane były żonom, ma się rozumieć tam, gdzie mąż jest marnotrawcą lub pijakiem, a w to już władza wglądać by powinna. Ileż to przykładów, że mąż hulaka lekkomyślny, zarobek swój tygodniowy zaraz po wypłacie zmarnotrawi dogadzając gardłu i złym skłonnościom i przychodzi z niczem do domu, gdzie żona i dzieci giną od zimna i głodu. Ile to dziatek idzie na marne przez niedbalstwo ojców i zgubne ich nałogi. A przecie rodzice ciężką odpowiedzialność mieć będą przed Bogiem za to, jak wychowają i wykształcą te duszyczki, które On im powierzył, by je wychowali na Jego obraz i podobieństwo. Temu nieszczęściu może zapobiegłaby taka ustawa, o której piszę wyżej, t. j. aby żonom wypłacano pieniądze przez mężów zarobione. Nie jedna matka błogosławiłaby

przepis taki, który wybawiłby ją z dziatkami od nędzy i poniewierki a zbląkanego lekkoducha uchroniłby może od utraty zdrowia i hańby.

Na tem kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcję i drogie Spółczytelniczki, które zachęcam do pracy oświatowej.

Krystyna C. z Posady chyr.

Rady domowe.

Przewietrzanie pierzyn na słońcu.

Wystawianie pierzyn na słońcu, bywa często fałszywie wykonywane. Nie trzeba wystawiać ich, jak się to często zdarza, na najsilniejsze działanie promieni słońca, lecz wyszukać takie miejsce, na które słońce nie działa paląco; w przeciwnym razie pióra, jeżeli już całkiem nie ulegną spaleniu, to w znacznym stopniu skruszeją. Powinno się też piernaty dobrze przetrząsnąć i wytrześć. —

Przeciw nagniotkom. Nagniotki powstają przeważnie wskutek ucisku źle leżących i ciasnych bucików, a ustępują, skoro się zacznie nosić obuwie przypasowane do własnych nóg. Aby pozbyć się nagniotków, trzeba z wieczora wstawić nogi do gorącej wody, do której dodaje się trochę potażu. Następnie owija się palec wilgotną chustą i naciąga się na nogę wełnianą pończochę i tak leży się przez całą noc. Rano twardy naskórek rozmiękcza się, potem można go łatwo usunąć tępym nożem. Wycinania nierozmiękczonego przedtem nagniotków należy zaniechać z powodu niebezpieczeństwa łatwego zakażenia krwi.

Środek przeciw komarom. W czasopiśmie „*British Medical-Journal*“ pewien angielski lekarz poleca olejek cytrynowy jako znakomity środek przeciw ukąszeniu przez komary. Trzeba tylko kilka kropli tego olejku rozetrzeć po skórze, a już to wystarczy do odpędzenia nietylko komarów ale i much i innych owadów. Ponieważ atoli taki olejek eteryczny łatwo się ulatnia, działanie tego środka trwa tylko przez 1 do dwu godz. Mniejsza jednak

o to, gdyż wystarczy tylko cokolwiek natrzeć olejku koreczkiem z flaszeczki, którą można wygodnie nosić w kieszeni. —

Od piorunów na wsi na otwartem polu niebezpieczeństwo rażenia jest większe niż wśród lasu, lecz i tu niemało zależy od rodzaju otaczających drzew, jako nierównych przewodników elektryczności. Ztąd powstał przepis następujący:

Dębów unikaj, od sosien uciekaj;

Skryj się pod bukiem i gromy przeczekaj.

Rozmaitości.

Dobra odpowiedź. Pewien bezwyznaniowiec znalazł się na obiedzie u rodziny pobożnej katolickiej. Zanim wszyscy zasiedli do stołu, ojciec rodziny odmówił modlitwę, stojąc ze żoną i dziećmi. Kiedy potem wszyscy zasiedli, ów gość z uśmiechem sardonicznym zauważył: „Widzę, że tu u pana staroświeckich trzymają się zwyczajów; wszystko i ciągle się modli i żegna.“ — „O nie,“ — odrzekł na to uprzejmie, ale poważnie pan domu, — „nie doszły do tej doskonałości... jeszcze pies — którego pan tu widzisz, ani też parę sztuk bydła i nierogacizny, które mam w stajni“... Odpowiedź ta była mniej może wytworną lub salonową, ale niezawodnie na miejscu i zaskutkową, — była odpowiedzią szczerego katolika.

Sen zdrajcy. W Berlinie aresztowano w tych dniach dwóch opryszków, którzy włamali się do jednego z tamtejszych składów konfekcyjnych. Jeden z włamywaczy oświadczył na policyi, że nazywa się Werner i że pochodzi ze Śląska austriackiego. Gdy go następnie zamknięto w celi więziennej, usnął tak twardym snem, że dozorca, chcąc go na drugi dzień zaprowadzić do biura policyjnego, w żaden sposób go nie mógł obudzić. W końcu ocknął się jednak, a na wołanie dozorca: „Werner, Werner!“ odpowiedział półseny jeszcze: „Nie jestem przecież wcale Wernerem, nazywam się „Noak!“ Rzeczywiście był to

Noak, mularz z Torunia, którego prokuratora od długiego czasu za różne występki ścigała dotąd bez skutku.

Zagryziona przez świnie. W Falenicy pod Warszawą, jak donoszą pisma warszawskie, zaszedł okropny wypadek. Przed jednym z domów pozostawioną na chwilę bez dozoru półtoraroczną dziewczynkę napadła świnia, odgryzła jej nos i wygryzła usta. Dziecko po 15 minutach zakończyło życie.

Więcej baczności na dzieci! W pewnym domu w Rymanowie, z obawy przed panującą tam szkarlatyną, wysypano całą sień wapnem karbolowem. Z tegoż domu dwoje dzieci, na które nikt nie zwracał uwagi, myśląc, że to rozsypany cukier czy cukier z tortów, zlizywały karbol z podłogi. Jednemu z nich, które zjadło tego przysmaku więcej, spuchł brzuszki, a obojgu z języczków pozłaziła skóra. Szczęściem dano im rychło na wymioty, a lekarz uratował je jednakowoż od niechybnego zatrucia!

Szerzenie się papierosiarstwa. Palenie tytoniu, weszło w użycie mn. w. od połowy 16-go stulecia i wzrasta corocznie. W Ameryce północnej i we Francji palą fajkę, w Ameryce południowej i w Niemczech — cygara, a w Hiszpanii, Rumunii i Turcyi — papierosy. W ostatnim czasie papierosy zdają się wypierać cygara, jak to wynika z wiadomości austriackiego zarządu tabacznego. Na każdego mieszkańca w r. 1875 przypadało: po 49,73 cygar, 2,36 papierosów i 1149 gramów tytoniu palnego; w 1895: 49,66 cygar 74,36 papierosów i 929 gr. tytoniu; w 1901: 49,26 cygar, 122,03 papierosów i 964 gr. tytoniu. Zużywanie tytoniu w poszczególnych państwach od r. 1895 do 1900 przedstawia się w rozmiarach następujących: w Holandyi 3,39 kilog., w St. Zjednocz. 2,56 kilog., w Belgii 2,31 kg., w Niemczech 1,64 kg., w Austrii 1,47 kg., w Bośni-Hercegowinie 1,45 kg., w Węgrzech i we Francyi 1,07 kg., w Hiszpanii 1,07 kg., w Szwecyi 0,92 kg., w Norwegii 0,89 kg., w Anglii 0,87 kg., w Rosyi 0,75 kg., w Rumunii 0,72 kg., we Włoszech 0,61 kg.

Przytem, coraz bardziej szerzące się palenie papierosów, zwłaszcza pomiędzy niedorostkami a nawet i wśród dżiatwy, ze wszystkich sposobów kopcenia jest niewątpliwie najszkodliwszem z powodu, że z dymem papierowym wchłania się nietylko tabaczną nikotynę, zatruwającą nadewszystko nerwy, lecz jednocześnie i wydzielający się z papieru olejek krotonowy, szczególnie jest szkodliwy dla wzroku.

ŻARTY.

Inaczej zrozumiała. Szła pijana stara kobieta drogą. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden pyta drugiego: — Gdzie stara piła? — A kobieta rozgniewana woła: — A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

Co który woli. — Cobyś ty Wojtek robił, jakbyś został cesarzem? — Cobyś robił? Ot spałbym pod pierzyną, a jadłbym jeno kiełbasę, a jajecznicę. A ty Maćku, co byś robił? — Ja? Ot, piłbym kawę, a potem siadłbym na krześle, na ganku i spozierałbym na drogę, jak żyd skórki nie sie, a chłopci na jarmark jada.

Dobra rachuba. — Józek, a umiesz ty rachować? — Ta czemu by nie? — A wieleście zagonów za dzień zorali? — Wiele? no, dwadzieścia i osiemnaście.

Między kumoszkami. — Słuchajcie Pawłowa, kupiłam u jednej baby na targu, 30 serów. Zgadnijcie, wiele mam w koszyku? — A no, może ze 30! — Oj, toście zgadli dopiero kumosiu, będziecie wójtową!

Przy kupnie. — No, daję wam 30 centów za kokoszkę, kiedy już taniej nie oddacie. — Na to ani gadania! Jak nie dostanę 60 groszy, to dalibóg nie oddam, jak szczęścia pragnę!

Dobra zachęta. Żydówka do chłopki: — Maciejowa, kupcie flaki; świeże są bo dopiero trzy tygodnie, jak mój Icek zabił barana.

W sklepiku na wsi. — Mojsie masz zapałki? — Wsistko mam, ale paticzków nie mam. — A mydło, igły, farbę masz. —

Wsistko jest, ale mydło, igieł, farby, to niema. — To może naftę masz i czernidło do butów? — Nu, szwarcu i nafty też niemam, ale zresztą, to wsistko, a wsistko u mnie jest.

U stolarza. Młody żydek, który pierwszy raz został ojcem, przychodzi do stolarza i zamawia 12 kołysek. Ten zdziwiony pyta, naco aż tyle? Żyd odpowiada: — Ny, jak moja żona ma w miesiącu jedno dziecko, to do roku będzie potrzebowała 12 kołysek.

Nic nie zyskał. Furman jechał drogą i krzyczał na żyda. Hop! hop! — aby się ustąpił, ale ten nie usłuchał, bo chciał na tem zrobić ineteres, Chłop go więc przejechał. Żyd zaskarżył go do sądu. Sędzia pyta furmana raz, drugi i trzeci, ale daremnie, wtedy żyd w złości woła do chłopca: — Ny, jakeś jechał, toś się darł jak choro: Hoop! hoop! a dziś nie masz gęby, ty goju! A sędzia na to: — Więc kiedy wołał na ciebie, pocoś się z drogi nie ustąpił? Teraz furmam wygrał! — I żyda za drzwi wyrzucili.

W gospodzie. Gość znalazłszy kilka włosów w zupie, woła na posługacza: — Słuchaj ty, przynieś mi grzebień, abym te włosy z polewki wyczesał.

Albo, albo. — Powiedz mi kolego, z którą córką młynarza będziesz się żenił? — To zależy od humoru ojca: jeśli będzie wesoly, to go poproszę o młodszą, a jeśli będzie zły, to o starszą.

Dziwne. — Patrz bracie, jaka to szybkość w telegramach. Oto dostałem okaz jeden aż z Ameryki, a tu pieczętka z gumą jeszcze wilgotna do tego czasu!

Nieporozumienie. Do pewnego lekarza przybył wieśniak. Lekarz zajęty pisaniem recepty, kazał mu się rozebrać. Chłop się zdziwił, ale usłuchał i zdjawszy ubranie stanął przed doktorem, który zapytał: — Gdzie was boli? — Przepraszam pana doktora, mnie nigdzie nie boli; przyszedłem tylko zapytać się, kiedy mam zacząć rąbać ten sąg drzewa, do którego mnie zamówiła służąca. —

Rozmyślanie szewskiego ucznia. — To szczególnie! Jak czeladnik chory, to się nazywa, że pijany, a jak majster pijany, to się nazywa że chory.

Mądry Grzela. — Uważaj Grzela, jak przyjedzie nauczyciel, to mu wrota otworzysz. — A któż to jest nauczyciel? — Juźci taki, co wszystko umie. — To będzie też umiał i wrota sobie otworzyć.



Na raty





najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędną znaną z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulát stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.